11515

II

Maryla Wolska

„Z górnych wierzch"

Rkp. zbiórku poetyckiego

przed 1901

AP 55

Bibl. Jag.

69. 1
69

Z górnych ścieżek

...Patrzę ci prosto w oczy, w złote, nieprzeliczone
oczy twoich gwiazd, — bez lęku...

Pauza

Niby dzwon szklany spuszcza się nad nami i zamyka nas przejrzystym kloszem — cisza. —

Jednem słowem zbić może to szkło niewidzialne, jednym dźwiękiem. Nie mam go jednak w piersi. —

Te słowa mocne, te brzmiące, uszły mi gdzieś, uciekły, a bez nich rozbić tej ciszy szklanej nie mogę.

Nie przemówię, nie zdołam...
Że długo trwało to milczenie we troje.
Że długo milczeliśmy — Ty, — ja — i Ona...
Bo tu jest Śmierć, — ja wiem.

Wilgotny zapach zielonego leszczem mchu i zwiędłych świerkowych igieł, bije od ziemi. Pod smukłą powałą gałęzi, na pniu ściętej sosny, siedzimy jak dwoje rozbitków na odłamie masztu, ku nieznanym zaniesionych lądom. Jakieś zioła rzadkie kwitnąć muszą właśnie, bo w zżywiane zapachy leśne, miesza się oddech jakiejś popostu rzeźkiej, niewypowiedzianie słodkiej woni, której nie znam. —

Przez jasną wyrwę pośród świerków, widać daleko lesiste góry, dymiące się mgłami po szczytach i jasny seledyn niebo nad niemi.

Patrzę na te ręce wątłe, o delikatnych cienkich palcach. Zwisają bezsilne i bezwolne zupełnie.
Mają wdzięk więdnących kwiatów.
Przemówić, — bo cisza zadławi mnie, zadusi!..
Nie mogę...
Nagle — czuję na twarzy chłód twojego wzroku.
Te oczy mówią mi coś, ale tak cicho, tak ciemno

51 3

ce — nierozumiem. Wiem tylko, że niema w nich skargi ani pokory, jest jeno hardość bólu zaciętego w sobie i wielkie ostrzeżenie w głąb. Patrzę w te oczy i piję duszą ich wyrok, jak ciemny, gorzki napój.

Czy płacze się, że umiera...?!—

Czy świeci się, że ginie...?..—

Śmierć patrzy na mnie z tych młodych bezdennie bolesnych oczu, groźna, okrutna — Śmierć:—

Nie potrafię przemówić...

Ty nie czekasz zresztą na nic. W milczeniu i żałoby pod niezmiernym jedynie ciężarem gnieciesz się w siebie, nie wiedząc, że widzę oto nieomal tę duszę twoją znużoną, bezwładną w tej chwili jak te ręce i jak rysunek tych rąk — szlachetną, proszącą się Bogu — na światło.—

Nie zrozumiem nigdy, co mi te oczy mówią, te harde, przepaściste, cierpiące oczy a jednak usiłuję zrozumieć i patrzę w nie uparcie, jak w bezdeń, co ciągnie ku sobie — tajnią.—

Czemu nikt nie nadchodzi...?!

Tu cisza przeciąga się jak struna i potrącona może wydać ton, — gotowa jęknąć słowem jakiemś zaklętem o naszych pierwiastkach, słowem którego nie znam a porwać nie mam dość siły...

... A przecie my jesteśmy tylko jak te duchy z jednej jakiejś gwiazdy, na obcej ziemi zabłąkane, które po śpiewnem narzeczu ojczyzny swojej poznały się jedynie... Nic więcej...

A jednak czasem mi przychodzą myśli: Ta głowa harda o wielkich, bezdennych, smutnych

ścierpiących oczach, z których patrzy — Śmierć: —
A jednak zawsze mi przed wzrokiem pamięci —
że twarz młoda, tajemniczem piętnem zagłady
znaczona, — tragiczna, bolesna ...
Widzę ją tuż przy sobie a jest już jakby o tysią-
ce lat o tysiące mil oddalona odemnie. —
Widzę dokładnie ostry profil śpiącej się w pół
twarzy, żywej jeszcze i mijającej a zdaje mi się, że
to już tylko myśl ludzka w przestrzeni zbłąkana,
wielka potężna myśl, której nikt nie poznał
dotąd i nie pozna — nigdy, której nie ogarnie nig-
dy nikt, ani wtłoczyć w ciasną pierś swoją nie
zdoła.....
A przecie my jesteśmy tylko jak te ludzie...
Tak trudno myśleć o tem ... Może dla tego, że
tego "nie ma właściwie" a jest jednak, że to jest
coś lżejszego od pajęczyny, coś, co umyka gdy się w
to wpatrzeć uparcie i znów leży przed oczyma jak
czerwona plama blasku, skupionego w oko — przelo-
tem. To są cudowne rzeczy. Przychodzą niezwołane,
niespodziane, coś jak rysunek bez konturu, jak
muzyka bez dźwięku, rzeczy, w których przenikając głę-
biej wnika się — całą istotą, dość popatrzeć nie ma
na co, — dość ująć niema co...
Może tylko natury tak polarne jak moja, tak
wystygłe jeszcze w przedbyciu, zdolne są odczuwać
podobnie powietrzne, kryształowo chłodne, ogromne,
niepojęte rzeczy. Czy ja wiem? Może dla tego że
krew moja ścięta jest w lód i miłość zawsze, zi-

dzieci mojej płonącą wysoko nad życiem mojem północną zorzę — duszę?...

Patrzę na te młode, wątłe ręce, a zdaje mi się, że mam oto przed oczyma rzecz martwą, bezdennie smutną — i już minioną...

Coś oddala się ode mnie i przestrzenią, jakby oparem lotnym i złotobiałym, coś zaciera mi, jakby mgłą oddalenia istniejący jeszcze, żywy kształt, coś — co mi się kochać zabrania... Płonącą materyę — duch...

To jest śmierć, ja wiem. —

Wiedzieć coś tak dokładnie i nie móc — nic...!

Bo i cóż ja mogę?..

Jest straszne okrucieństwo w świadomości jaką ma człowiek w takich chwilach.

Gdyby to można wziąć taką duszę w ręce jak ptaka, taką rozszarpaną łopotem stęsknych skrzydeł burzę; gdyby ją można wynieść na jakieś ogromne dobroczynne słońce, dać jej pokój i siłę — i stopić i wrócić ją Bogu czystą, bezcenną w blasku, nową jak dziecko, jak kwiat...

Gdyby można!... Ale nie, z tem niema walki. Stamtąd wiejące wiewy groźne, milczące, nieubłagane...

... I dla tego ta cisza, kładąca mi się odwalonem wiekiem pustego sarkofagu na piersi,

I dla tego te słowa marne uszły...

Znowu ten wzrok na mojej twarzy, znużony bolesny, jak każda głębia ciemny, wzrok oczu, z których patrzy — Śmierć.

Szkoda mi cię, jak meteoru płomiennej myśli; co ognistą rysą przeleciała po niebie snów swoich — i zginie.
Szkoda mi cię, jak powierzchni wody głębokiej a czystej, którą pleśni zwolna powleka, — a w której ongiś — własna moja dusza zwierciedliła się młoda i nieśmiertelna.
Szkoda mi cię, jak złote jedne drogich rozpierzchłe w przestrzeni tony, razem niegdyś pieśń wielką tworzące.
Szkoda mi cię jak ptaka odlatującego jesienią ku morzom, który nad wszystkie łąki swoje nie ma wrócić — nigdy!

Gdzie pójdzie ta twoja dusza, — potem? —
Gdzie pójdzie płomień zgaszonej świecy?...
Nie wiem... A jednak wierzę w kręgi światłości wiekuistej i w słońce prawdziwej Prawdy! Wierzę w przeczyste cienie najmilszych postaci i sprawiedliwą tajemną Moc nad niemi:
Wierzę w obiecaną ziemię ducha i wieczny odpoczynek po męce! W słoneczne zaświecie bezkresnego szczęścia i w róże, co nigdy nie zwiędną.
Wierzę w nieśmiertelne trwanie myśli gorących a wielkich, co na lądowiskach ziemi poległy i w to Królestwo jasne, co nie jest z tego świata...!
Wierzę!
A ty?!

Cisza przyszła, Stłucze się jak szkło cienkie i drżące mi odłamkami rozsypuje się dokoła.
Suchy, przeraźliwy kaszel
Wszystkie struny zdają się rwać w tych piersiach i jak struny rozbitej harfy pękając, — odpowiadać mi chrześcijańskiej i buntow-
Krzywda! — Krzywda! — Krzywda...
Straszliwy, bolesny, srebrotnuchy kaszel — —
To jest Śmierć — ja wiem.

Na fali

Są grzechy ciężkie, jak całe łańcuchy gór — wina
w głaz skamieniałych,
Są nieodwołalne a zabójcze, jak ostra strzała, ja-
dem śmiertelnym zatrutych,
Całe korowody, całe tumany — są —
Ale to grzechem nie jest...

Patrzę ci prosto w oczy, w nieprzeliczone, złote oczy
twoich gwiazd — bez lęku...
Patrzę w twoją nieskończoność, na to przepychem
mieniące wszystko świata i nie drżę, bo wiem, że
się to wszystko podniesie kiedyś i jak z trumny
pył, też ów pyłek złoty blaskiem twoim zdumiewający
— opadnie...
Wtedy o duszo moja, powiedzie ostatnią gwiazdą, odblaskiem
wieczności strzeżonych zbierać pójdziemy po łąkach!...
Nikomu nie damy ich tknąć — nikomu
święte, złote, wołać będziemy do życia, aż światłem
przedwiecznem zaświecą, aż się w blask żywy rozjarzą
na nowo, świetne, błyszczące...
A wtedy — choćby oślepnąć przyszło — o duszo!
Nieść pomoc gwiazdom marzącym, które wszędzie
miłosierdzia gasnącym ogniom bożym —
Więc patrzę ci prosto w oczy, w złote nieprzeliczone — nie drżę!...
twoje oczy i nie drżę.
Jest we mnie bowiem pokój wielki bezbrzeżnych
wiecznych przestrzeni
Jest we mnie cisza i chłód jesiennych gwiaździstych
nocy,
Powietrzna czystość wody nieśmiertelnej — a

śmiertelnie smutnych — i ty jesteś we mnie 56 8
o, duszo moja!

Przypomnij, dziecię miłe!..
Widzisz te głazy ofiarne, na piasku nadmorskim leżące? Wszystkie, chłodem księżycowego blasku ścięte... Poznajesz tę falę, co bije zdyszaną piersią o brzeg?..

Obrzęd święty się skończył. Odeszli wszyscy. Noc jasna, zielona, mglista. Pod stopami chrzęszczą nam zioła, któreś te dziewczęta jasne natrzą-sły... Tańczą... Czujesz woń?.. —

Pamiętasz?.. —

Musisz pamiętać!

Widzę twoją rękę, wąską, młodą, drżącą rękę... Widzę cień twoich palców sunący po runach ofiarnego głazu i słyszę twój głos...

Mocne, straszne runy...

Wypaliło mi je to słowo na sercu i wryję je do dziś, głęboko — do krwi zoryte — i niosę je w sobie przez życia wszystkie, przez wieczność — i czuję ból, choć serce moje jak ów głaz ofiarny w chłodach mie-sięcznej nocy — ostygło...

Mocne, ciemne runy twoich słów!..

Przypomnij, przypomnij wszystko!
I tę noc i te nasze rozmowy dziwne, ponure, o rzeczach wielkich i okrutnych tylko, w milczeniu ust, tętnami serc — wiedzione.
Wiesz przecie, że się nic takie, zwykłe nie mówi nigdy!
Wiesz przecie, że fala życia przynosi i odnosi wszystko — i kwiaty rzucane — i słowa...

Widzisz, jak płyną ku nam szybko, wdzięczne?...
O fala ogromna, powrotna fala życia! —

Wróć się dzieło święte, zwietrzałe,
Wróć się woni dawnych, przestworych lasów
Wróć się cieniu zmilkły, coś mi pomógł, za-
pełnieniem wysiłki wszelakich otwarł duszę!
Wróć się nocy miesięczna i złotna,
na ołtarz ofiarny mego serca, o wszystko duszy mo-
jej, rzućcie ognie w przestrzeni stracone
Rzućcie dymy stare, tchem czasów nowych odwia-
ne, rzućcie lotne, błękitne, w bursztynowej woni
mdlejące, bo oto serce piersi moje, na ścieżaj Wam
otwieram!

Bywajcie!

I wraca wszystko...
Moc jasna, zielona, wyśnista —
Pod stopami chrzęszczą nam złote kłosy, które te dziew-
czyny jasne natrzęsły... Padną...
Z błękitnych, bursztynowych, dźwięków zapomnienia
wyłania się cisza...

Podaj mi rękę! To same! Wątłe, młoda,
złotna ręka mego snu. Wysmukłe, białe pal-
ce, których cień pełzł na szyny ofiarnych kamie-
ni — ongiś — te same. —

Bieliła się dusza moja w twoim blasku, jak
te płótna mistyczne w świetle miesięcznym na-
ramie łąk się bielą —
I szedł cień twój przez życie moje, cichy, żywiony
boleśny, jako sen o czemś wiecznem a obiecanem
oddawna, jako sen, którego ręce śmiertelne za-
trzymać niemogły — I przeszedł.

chrzest tych ziół pod nagiemi stopami, tych ziół świecących a wonnych i te twoje ręce smukłe, niczo-de na płonących ołtarzach leżące, płaszcz jeli bije-cej zdrowe pieśnią o brzeg i noc jasna, zielona,
— upalna...

Pierzchły brzeg morza i ziemne już w świętych og-niach otoczone płaszcz.

Przypomnij, przyzwól wszystko!
—— Musisz pamiętać...

To nie był sen, to była prawda odwieczna, to było
— życie.

Wszystko inne snem tylko i omamem...
Przypomnij!

Z przestrzeni wiecznych szliśmy ku sobie — ongiś,
Z przestrzeni wiecznych idziemy — znowu,
O fala ogromna, powrotna fala życia!

Są chwile ciche, jak całe tęczowe bór — wina w głos [illegible],
Są nieskończone a żebrzące jak ostra obręcz jednem śmiertelnym ze strachu,
Całe korowody, całe tumany — są,
Ale to przecież nie jest...
..

Od progu

Albowiem oddać nam trzeba ziemi, co ziemskie, a wsi słońcu, co słoneczne — a zaprawdę wszystko co na ziemi do szczęścia podobne, — urągowiskiem jest tylko i [illegible]...

O Chanaan — Chanaan...

Wicher straszny, wśród gwiazd oszalały wicher... Całe morze wypiętrzył przed sobą. Ogromny świetlany tuman. Rwie się brzegami na strzępy, rzednie, topnieje, płynie, płynie szerokim rozlewnym potopem. Sunie ku mnie... Tłoczący, wilgotny opar zalewa mi pierś.

Oddechu!..

Słyszysz trzask łamanych piór?

To dusza moja pada na złom, ciśnięta o ziemię straszliwą potęgą wichury...

Ale nie ginie. Nieśmiertelna istność; niespożyta moc trwania, dana jej jest przed wieki.

Wie o tem i jęczy.

Mgły wichrem podarte opadły i powietrze jak kryształ czyste zalewa znowu przestrzeń.

Turnie stoją prostopadłe, w srogiej martwocie zadrzemałe. Jest w nich tępe okrucieństwo rzeczy martwych i ludzka prawie obojętność.

Stromą, okruchami granitu podsłaną ścianą, dążę w górę. Bladozielone głazy chwieją się i drżą mi pod stopami. Staję.

Jest cicho — tak cicho, że słyszę wyraźnie mia

rowy, dźwięczny szelest kropli spadającej ze skały na podłużny złom śniegu, leżący w cieniu u jej stóp...

Dźwięczny miarowy szelest kropli.

Nadziemna wysoko szczyt....

Poco, poco ja tam idę, skoro wiem, że wrócić muszę?!

Coś rwie mnie jednak, coś woła, jakaś zatajona, przemożna moc...

Podziemną głąb, nadziemną szczyt!... Już blisko.

Mój, mój własny, rodzony świat, świat zawrotnych wyżyn i zbłąkanych myśli, świat wichrów oszalałych i łamanych piór!...

Mój świat!

I widzę oto nad sobą tratwy obłoków, płynące wysoko, przez cichą topiel błękitu a na nich cienie jasne ze światła i powietrza wytchnięte, z których każda jest myślą słoneczną — umarłą, zdeptaną na ziemi...

Bezużyteczne — zgaszone...

Widzę tratwy obłoków a na nich te widma świetlane, w nieśmiertelności — ku słońcu płynące.

Poznaję was, krwawe kwiaty mego ducha!

Poznaję was, wy rajem pachnące i wiecznością, wy jak kąkol w zbożu — przeklęte!..

Poznaję was, zgaszone a płonące, umarłe a jak dusza moja — nieśmiertelne...

I oto wracam do was, wy nocą, w popłochu piór strącone! Wracam do was, srebrzyste, skrzydlate

ptaki, tęskne moje, krwią serca ociekłe, bezuży=teczne, przeklęte — jedyne!

Wysoko płyniecie nademną — wysoko — ale ja was dosięgnę, ptaki moje, srebrzyste, wolne moje ptaki!...

W mój rodzony, mój tęskny świat!..

W moc, w wysiłku, w nadludzkiem natężeniu sił. Szczyt!

Zsiniała w niżinach, leży mi u stóp ziemia. Przedemną, w ścianie ciosowej wrota. Żelazne, ciężkie odrzwia zawarte.

Za temi drzwiami ojczyzna moja, słoneczna ojczyzna mego ducha...

Dokoła przestwór i blask. —

— Za temi drzwiami...

Kocham cię, przedwieczna — niezmożona ojczyzno moja!

Kocham cię, świecie duchów tworzących a umęczonych aż do śmierci, co jak odłamy kadzideł wonnych w ogniu się tęsknym palą.

Świecie na tynkach kościołów [illegible], w szybach witraży, akordami sonat, obłędem fug wygrany, łamany w tęczowe klejnoty strof, górne kształty z głębin serc wielkich dobyte...

Kocham cię, skrzydlata rzeszo myśli, co jak motyle barwne, wiotkie, niebaczne, wylatują z osłonek pod jesień, nieświadome, że w pierwszym swym locie poginą...

Kocham cię ty świecie, co jak toń górskich stawów turnie nadbrzeżne — odbijesz w sobie wielkości czasów

14

697

Maryla Wolska

O doli królewnie

ballada.

Maryla Wolska

O Doli Królewnie

ballada

Przez łąki kwietne, przez pola,
Jechała królewna Dola
Na łowy.

W dyamentach i w perłach cała
Szatka jej śnieżnobiała,
Włos płowy.

Na koniu wronym z sokoły,
Dziewczę i rycerz na poły
Jechała....

A z gór szły wonie od polan,
Łan jej się kłaniał do kolan
Bez mała.

Lecz w boru ścieżki ją zwiodły,
W gąszcz, między świerki i jodły
Zbłądziła....

W ostępy głuche, pomroczne,
Gnały ją czary uroczne,
Zła siła...

I dzień się chylił majowy
I noc szła w jary, parowy,
Złowroga...

Na ręku zasnął jej sokół,
Ćma zdjęła Dolę na okół
I trwoga...

Puszczyk jął płakać po lesie,
Tedy się łkaniem zaniesie
Ona: —

— „Ratuj mnie ojcze mój, królu
I ty, królowo matulu,
Rodzona!"

Wtem, gdy tak płacze królewna,
Pieśń znagła ozwie się rzewna
W zagaju....

Jak miody słodka – a mocna,
Pieśń borów króla północna
O maju...

I stał przed Dolą na jawie
I pytać jął jej ciekawie:
Kto taka?...

Jak kwiat, gdy liście roztula,
Otwarła oczy na króla
Śpiewaka.

Od lic mu wdzięcznych przecudnie
W noc blask bił, niżto w południe
Od słońca.

——— „O wspomóż Panie, gdy wola,
Królewna ja jestem Dola
Błądząca!

O łaskę błagam cię – króla,
Wróć mnie, gdzie rodzic, mátula,
W łzach toną...

O słuchaj... Racz się zlitować,
Na drogę duchem wyprowadź
Straconą!"

A cała w zjawie młodzieńczej
Duszą się gubi, jak w tęczy
I patrzy.

Boć z pamiąt kraśnych u dwora
Ten oto jasny pan z bora
Najgładszy...

——— „Zgoda! Królewskie znaj słowo!
Jać ścieżkę wskażę borową
Do doma,

Lecz wpierw – Ty ust mi daj wiśni,
Wpierw Ty u szyi mi zwiśnij
Rękoma!"

Ap55

I wzrok, co na śmierć urzeka. —
Wytęży ku niej i czeka
Co powie...

A ona — oddech zaparła
I ust do warg mu przywarła
Pąkowie.

A gdy król Dolę całował —
Bór jeno stary szumował,
Nic nie rzekł;

Snadź znał już czarów do woli
I która — patrzy się Doli
Ze ścieżek!

Na cmentarz, na świętą rolę,
Wiódł orszak królewnę Dolę
Grobowy;

W dyamentach i w perłach cała
Szatka jej śnieżnobiała,
Włos płowy.

Za długo pono słuchała
Pieśni, co w boru dźwięczała
Majowej...

O Doli królewnie

Ballada.

Przez łąki kwietne, przez pola
Jechała królewna Dola
Na łowy.
W brylantach i w perłach cała
Szatka jej śnieżnobiała
Włos płowy.
Na koniu wronym z sokoły
Dziewczę i rycerz na poły
Jechała.
A z pól szły wonie od polan
Lud jej się kłaniał do kolan
Bez mała.
Lecz w borze ścieżki ją zwodły
W gąszcz między świerki i jodły —
Zbłądziła!
W ostępy głuche, pomroczne
Gnały ją czary uroczne,
Zła siła..
I dzień się chylił majowy
I noc szła w jary, parowy
Złowroga.
Na ręku zasnął jej sokół,
Ćma zdjęła Dolę na okół
I trwoga...
Puszczyk jął płakać po lesie,
Jedy się śmiechem zaniesie
I one:
„Żałuj mnie ojcze mój królu
I ty królowo matulu,
Rodzona!”
Wtem, gdy tak płacze królewna
Pieśń znajoma ozwie się rzewna
W zagaju...

Jak miody słodka a mocna
Pieśń ~~(króla borów)~~ pomocna
O maju...
I stał przed Dolą na jawie
I jął jej pytać ciekawie
Kto taka?
Jak kwiat, gdy liście roztula
Otwarła oczy na króla
Śpiewaka.
Od lic mu odzięcznych przecudnie
W noc blask bił niby z południa
Od Słońca...
— „O wspomóż Panie, gdy wola!
Królewna ja jestem Dola
Błędząca....
~~Wróć mnie gdzie rodzic, matula~~
O łaskę błagam ci — króla
Wróć mnie gdzie rodzic, matula
W Trzech tonę!
O słuchaj... ... Racz się zlitować
Na drogę dudami wyprowadź
Straconą!"
I cała w zjawie młodzieńczej
Duszą się lubi jak w tęczy
I patrzy
Boi z pamiąt kreśnych u dwora
Ten oto jaśny pan z bora
Najsłodszy...
— „Zgoda! Królewskie me słowo!
Żeć ścieżkę wskażę borową
Do domu,
Lecz wpierw ty usta mi daj wiśni,
Wpierw ty u szyi mi zawiśnij
Rękoma!"

β 20

~~Wzrok~~ ~~[illegible]~~ co na śmierć urzekł
~~[illegible]~~ i rzekł
Co powie … ? wyrzekł ku niej
A ona – odpędź zaparła
I usta do warg mu przywarła
Pąkowie … .
A gdy król Dolę całował
Bór jego stary szumował,
Nic nie rzekł;
Snadź rwał już czarów do woli
I która patrzy się Doli
Ze ścieżek … .

Na cmentarz, na świętą rolę
Wiódł orszak królewnę Dolę
Grobowy …
W dyamentach i sperlona cała
Szatkę jej śnieżnobiałą,
Włos płowy.
Na długo ponoć słuchała
Pieśni co w boru dźwięczała
Majowej … .

Fontes Melusinae

Z daleka idę,
Z daleka wracam,
Zielona, ożywcza wodo mego zdroju!
W złoty piasek twego dna
Pogrążam gorące me stopy....
Wodo dźwięczna,
Czysta, krzepiąca,
Ożywcza wodo moja!
Ty nie wiesz, że są wody palące jak łzy
I jak łzy gorzkie...
Wody ciemne, posępne jak noc
Od których wieje chłód śmierci —
Daleko, daleko stąd...
Krynice mętne, z których bije wiecznem tętnem
Zatruta fala tęsknoty —

Z tych piłam...

A oto znów jestem z tobą wodo moja,
Święta moja wodo żywiąca!
I oto znów, jak ten spragniony wodny kwiat
Upojnie szczęśliwa twoich fal się zanurzam...
Odżywam, kwitnę...
Rozpuszczam moje złote włosy —
Niech się posilą wraz ze mną,
Niech pyłu ziemi otrzęsą,
A potem słońce wyprawi je w złotych pasmach
Jak na strunach zaczarowanej harfy
Swoją pieśń grające!..

O dniu złowrogi, —
O pamiętny dniu,
Kiedy odeszłam w świat od mego zdroju,

O dniu niezapomnianym

Kiedy rzuciłam zieloną ziemię mojej ojczyzny
I precz odeszłam ze srebrnym płaczem
Ze śmiertelnym, nieznanym cierpieniem
Co zespolił mnie z tobą!..
Odeszłam —
Ale dusza moja została tu,
Gdzie strome drżenie moich gór,
Kiedy święte, nieśmiertelne
Wody się tają...
Krynico moja,
Z daleka, bez tchu
Z daleka do ciebie wracam,
Przez pomruk lasów ponurą głuszą,
Kiedy żywica cieknie z pni
Przez pochyłe tęcze zielonych stoków
Kiedy późną jesienią padnie,
Przez ścieżki, strome zbocza gór
Wracam do ciebie!..

Bądź mi litościwą o wodo moja!

Ziemio moja ukochana!
Krzepkie wonie moich rodzinnych kwiatów —
Witam was!
Stare sosny,
Jasne pióropusze paproci,
chwytne ramiona ostrężyn
O czarnym, wilgotnym owocu
I ty silna jagodo czarna!
Ty nie wiesz, że są trucizny
chytrzejsze od jadu twoich brunatnych korali!
Trucizny zabójcze, które nie dają śmierci:
Jeno mdłe [illegible]

I pozwolisz słońcu — serce !..
Tyś niewiesz, że wargi moje
Szepczą ogniem tych jagód spalone ...
Będziecie wy mi litowne o kwiaty !
Oto wracam już do was
I nad zieloną tarczą mego zdroju
Chylę spragnione usta
I piję czystość modrych świtych wód
I piję słońce stopione w ich szkle
I piję życie — i łzy niepamięć .. ! ..

Jak przez mgłę
Przez lotne przędziwo słonecznych nitek
Widzę jeszcze tę zapodzianą ścieżkę,
Którą szłam ...
Jak przez mgłę
Majaczy mi ów cień
I jak przez sen mówi do mnie — :
„— Chodź !”
~~Coś mi się tylko śni~~
Jesteś znikomy, błądzący cień,
Co dusze umiał wyzwalać z piersi
I sypał im kwiaty na skrzydła
I brał w ręce jak ptaki ...
I śni mi się pieśń,
Którą ów cień
Młodości duszy mojej śpiewał nocą ...
I przyszła do mnie jak płomień po cichu
I spadła na mnie jak gwiazda z nieznana,
Upojeń jagody niosąca w kielichu,
Ta beznadziejna — i ta świtodradźna ...
Przyszła jak zdrada szkodną, taka biała

I niewzywana

Żal ponuro świecąca
I moim ustom zaciętym kazała
Milczeć — do końca!...
Tajemnicza pieśń, pełna czerwieni wiosny,
Z której dźwiędnące łzy się sypią!
Teraz jeszcze w pamięci mej brzmiące...
Jeszcze teraz bije mi z niej
Woń fiołków
I gdzieś oczy patrzą we mnie
Bezdenne, smutne oczy...
Kto ty jesteś?
Kto mi się śni? —
Już niepomnę....
Żal przez mgłę widzę jeszcze zielone równie
I złote rozdołężone włosy
I dźwięki srebrnodrzewi ze polami
Kiedy czerwone, ostygłe Słońce zapada....

Piję złoto i niepamięć
I już niepomnę końca mojej baśni.
Zbliża się znać w tem jasnącem Słońcu
I dzisiaj oblana zapadła w mgły
I niewiem już kto ją prawił
Gdzie?..
Piję życie i niepamięć życia
I trzeźwię
Bo niejestem prochem
Ale żywą, nieśmiertelną
Baśnią o Słońcu
Ale wiecznotrwałą
Czystą falą świętego zdroja! +

Żyć będę i urągam śmierci,
Co tu wam, bolesne cienie,
Słodkie swoje, smutne ręce ściągą,
Nu wam znikome, marne cienie
Błąkące po wiecznych drog!

Oto dojrzał mój święty wór
Zmywa ze mnie ślady czarnej śmiertelnej spoiści
Oto źródlana woda mojej krynicy
Srebrnym brzegiem swych pian
Święci mnie od nowa.
Oto staję w pieśni rozpalone Słońce
Życia!!
Jestem znowu młodą, czystą falą świętego zdroja
I nie zejdę już nigdy
Nigdy już nie zejdę boso w niziny,
Nigdy już na złote moje włosy
Nie padnie pył!
Oto przeczysty, słoneczny kwiat mego serca
Rozwija olśniony kielich
I dyszy cudem zmartwychwstałej mocy,
Oto dusza moja dzwoni i słoneczy się,
Niezmożona
Niezaprzęgła,
Nieśmiertelna...
O wodo moja żywięca, święta wodo mego zdroja!